



10
BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

ZWIERCIADŁO

WARSZAWA, UL. ELEKTORALNA 13

wydanie

Nr 8 25. 11. 68

TEATR

268 ANA-
BAPTYŚCI



„Anabaptyści” Dürrenmatta na scenie Teatru Dramatycznego w Warszawie. Na pierwszym planie Ryszard Pietruski — Bockelson
Fot. FR. MYSZKOWSKI

Stołeczny Teatr Dramatyczny przyzwyczaił nas już do tego, że każda nowa sztuka Dürrenmatta pojawia się na jego scenie bez większych opóźnień. Tym razem sztuka jest niezupełnie nowa. „Anabaptyści” są tylko nową wersją debiutanckiego utworu Dürrenmatta, który nosił ongiś tytuł „Es steht geschrieben” i dwadzieścia lat temu padł zaraz po premierze.

W „Anabaptyście” oglądamy historię opanowania przez członków sekty religijnej miasta Münster w Westfalii, gdzie w latach 1533—1536 chcieli stworzyć odpowiednik biblijnego Jeruzalem. Szaleństwo religijne anabaptystów, konformizm władz kościelnych i świeckich, zbrodnictwo wojskowych — sztuka ta spowodowała, iż Dürrenmatt raz jeszcze usłyszał, że jest nieznośnym cyni-

kiem. Atakowano go zresztą także za niedostatecznie konsekwentny cynizm, bowiem sztuka kończy się słowami jedyne go sprawiedliwego w tym towarzystwie, starego, doświadczonego biskupa Münster: „Ten nieludzki świat musi stać się bardziej ludzki. Ale jak? Ale jak?” Jeden z krytyków szwajcarskich uważa, że dobrze byłoby, gdyby biskup z Münster usiadł razem z dobrym człowiekiem z Seczuanu i zastanowił się nad tym.

Faktem jest, że „Anabaptyści” nie należą do najlepszych dzieł autora „Wizyty starszej pani”. Ich wyzywający cynizm ma charakter teatralnego fajerwerku, fragment historii pokazany w tonacji ostrej farsy nie daje się szerzej odnieść, mimo iż Dürrenmatt wyraźnie rysuje paralele między zbrodniczym

aktorem Bockelsonem odgrywającym w Münster swoją życiową rolę, a pewnym niedoszłym malarzem, któremu nie tak dawno udało się zachwiać Europą.

— Historia pomyślana jest do końca, jeżeli przybrała możliwie najgorszy obrót — mówi Dürrenmatt. W „Anabaptyście” przybrała obrót najgorszy z możliwych. Bockelson, niezbyt wzięty aktor, ma dość talentu, by w porę mieć mistyczne wizje i przekonać o tym rozfanatyzowane religijnie tłumy. Po zajęciu Münster przez anabaptystów udaje mu się zdobyć tyle autorytetu, że zostaje obrany królem nowego Jeruzalem. Jego rzędy czyni Dürrenmatt karykaturą władzy. Dzieją się tu wszystkie zbrodnie i wszystkie nieprawości. Uczciwość zostaje pogwałcona, zbrodnia nagrodzona, religijność — to bezrozumny fanatyzm, intelektualni są gadułami, próbującymi dłonią powstrzymać powódź, księżęta kościoła — bezdusznymi kukłami, zajęte własną rozrywką. Żołnierze kupczą wojną jak handlarze starzyzną. Jest to świat obłąkany, świat straszny.

Münster obleżone przez koalicję wojsk katolicko-protestanckich musi upaść. Poniesie karę za chwilę euforii, zostanie zdziesiątkowane ogniem i mieczem. Tylko aktor-król wycofa się w porę z zabawy. Świe-

tną rolę podbił cenę swego aktorstwa. Zostanie zaangażowany do teatru księcia kardynała za „trzykrotną maksymalną gażę”.

Dürrenmatt, biorąc na warsztat dramaturga autentyczną historię, próbuje w niej dostrzec elementy teatru. Historia jest jak teatr, zdaje się mówić; najgorszy z możliwych obrót rzeczy i w historii, i w teatrze daje najsilniejszy efekt. Dla lepszego efektu Bockelson ma pełną świadomość zbrodnictwa roli, jaką odgrywa: „Reżyseria była zawsze moim największym marzeniem — mówi. Jestem wybitny jako aktor, ale genialny jako reżyser”. Historia jednak nie jest spektaklem teatralnym, działają na nią bardziej złożone siły, niż ambicje reżyserskie jednego człowieka oraz cynizm i głupota jego pomagierów. Po to, żeby przyjąć tezy Dürrenmatta, trzeba by się zgodzić, że historia jest farsą.

Sztuka Dürrenmatta jako całość budzi wiele oporów, we fragmentach bliższy dowcipem i doskonałymi pomysłami teatralnymi. Reżyser przedstawienia w Teatrze Dramatycznym, w tej chwili już niemal „etatowy” inscenizator sztuk szwajcarskiego pisarza — LUDWIK RENE, zrobił bardzo wiele, żeby ominąć mielizny „Anabaptystów” i wyeksponować to wszystko, co w tej sztuce

warte jest uwagi. Tyczy to zarówno skrótów w tekście, jak i charakteru samej inscenizacji, w której położony jest nacisk na grę, na efekty teatralne, a nie na głębię tekstu. Dzięki temu otrzymaliśmy spektakl godny obejrzenia. Trzymający w napięciu, dobrze grany. Zasluguje na uwagę, przede wszystkim RYSZARD PIETRUSKI w roli Bockelsona; utrafił on we właściwy ton, nie demonizuje tego króla nowego Jeruzalem; pokazuje jego ludzką małość, miałość jego ambicji. To nie zły duch, a po prostu nędzny kabotyń, któremu udało się odegrać wielką rolę. Z ogromnej obsady — Dürrenmatt wprowadził do sztuki czterdzieści osób — nie sposób oczywiście wymienić wszystkich wyróżniających się aktorów. Pozostanmy przy kilku — MIECZY-SŁAW MILECKI interesująco pokazał nadmiernie ufnego burmistrza Münster Knipper-Dolincka, a ZBIGNIEW ZAPASIEWICZ — Mnicha-myśliciela. PIOTR PAWŁOWSKI w roli biskupa Münster miał gorzką wiedzę o zbrodniach świata i świadomość, że nie można im zapobiec.

Dekoracje JANA KOSIŃSKIEGO i kostiumy ALI BUNSCHA — bardzo urodziwe i doskonale współgrające z atmosferą spektaklu.

(EL. ŻM.)